

12 grudnia 1944 roku  
Baza morska w Kure, Japonia

**K**omandor podporucznik Takeo Ogawa zerknął na zegarek i z irytacją pokręcił głową.

– Już pół godziny po północy – mruknął niecierpliwie. – Trzy godziny spóźnienia i ciągle czekamy.

Młody chorąży z oczami szklistymi z niewyspania skinął lekko głową, ale nic nie powiedział. Stali na szczycie kiosku okrętu podwodnego Marynarki Wojennej Cesarstwa Japonii I-403 i patrzyli wyczekująco na portowe nabrzeże. Za rozległą bazą morską błyszczały światła malowniczego miasta Kure. Mżyło. Nocną ciszę zakłócały dalekie odgłosy młotków, dźwigów i palników. W innych częściach stoczni bez przerwy naprawiano okręty uszkodzone przez wroga i budowano nowe, w daremnej próbie utrzymania słabnącej potęgi floty wojennej.

Nad wodą rozległ się odległy warkot ciężarówka z silnikiem Diesla. Hałas narastał. Po chwili zza rogu ceglaneanego magazynu wyłoniło się szare ciężarowe isuzu. Kierowca prowadził ostrożnie, usiłując dostrzec krawędzie falochronu, ledwo widoczne w słabym świetle przyziemionych reflektorów. Z piskiem zużytych hamulców ciężarówka zatrzymała się przy szerokim tropie.

Ze skrzyni ładunkowej zeskoczyło sześciu uzbrojonych żołnierzy, którzy otoczyli pojazd. Kiedy Ogawa zszedł z kiosku na brzeg, wyczuł, że jeden z wartowników wycelował w niego broń. Komandor zauważył, że to nie żołnierze regularnej armii cesarskiej, ale elitarna, budząca postrach żandarmeria wojskowa Kempei Tai.

Z szoferki wysiedli dwaj umundurowani mężczyźni i podeszli do niego. Rozpoznał starszego stopniem oficera, stanął na baczność i zasalutował.

– Czekałem na pański przyjazd, panie admirale – powiedział z nutą niezadowolenia w głosie.

Konradmirał Miyoshi Horinouchi zignorował jego ton. Był oficerem sztabowym Szóstej Floty i miał na głowie ważniejsze sprawy. Japońska flota podwodna ponosiła duże straty na Pacyfiku. Nie mogła sobie poradzić z amerykańską bronią przeciwpodwodną. Desperackie walki z przeważającymi siłami wroga kończyły się utratą okrętów i załóg. Horinouchi był tym przybity; jego krótkie włosy przedwcześnie posiwiały, twarz poorały głębokie zmarszczki.

– Komandorze, to doktor Hisaichi Tanaka z Wojskowej Akademii Medycznej. Będzie panu towarzyszył podczas pańskiej operacji na morzu.

Ogawa nawet nie spojrzał na niskiego mężczyznę w okularach.

– Panie admirale – powiedział do przełożonego – nie jestem przyzwyczajony do zabierania pasażerów na patrol.

– Pańskie rozkazy patrolowania rejonu Filipin przestały obowiązywać – odparł Horinouchi i wręczył Ogawie brązową kopertę. – Tutaj są nowe. Z polecenia dowództwa floty zabierze pan na pokład doktora Tanakę oraz jego ładunek i natychmiast zaatakuj przeciwnika.

Ogawa zerknął na jednego z wartowników z niemieckim pistoletem maszynowym Bergman MP34 wycelowanym w jego stronę.

– To coś nowego, panie admirale.

Horinouchi przechylił głowę i zrobił kilka kroków w prawo. Ogawa poszedł za nim. Tanaka został poza zasięgiem słuchu.

– Nasza flota nawodna została rozbita w zatoce Leyte – wyjaśnił cicho konradmirał. – Liczyliśmy, że w decydującej bitwie zdołamy zatrzymać Amerykanów, ale ponieśliśmy klęskę. Wszystkie pozostałe środki będziemy musieli skierować do obrony ojczyzny. To tylko kwestia czasu.

– Amerykanie drogo zapłacą za atak – rzucił gniewnie Ogawa.

– Z pewnością, ale nie ma wątpliwości, że będą chcieli zwyciężyć bez względu na własne straty. Dojdzie do rzezi naszych rodaków. – Horinouchi pomyślał o śmierci swojej rodziny. – Armia poprosiła nas o pomoc w przeprowadzeniu śmiałej operacji – podjął po chwili. – Doktor Tanaka został przydzielony do jednostki 731. Zabierzesz jego i jego ładunek w rejs przez Pacyfik i zaatakujesz kontynent amerykański. Po drodze nie możesz zostać wykryty i musisz chronić okręt za wszelką cenę. Jeśli ci się uda, Ogawa, Amerykanie poproszą o rozejm i nasz kraj będzie bezpieczny.

Ogawa milczał zaskoczony. Jego koledzy, dowódcy innych okrętów podwodnych, prowadzili głównie działania obronne, żeby chronić resztki floty

nawodnej, a on miał w pojedynkę przepłynąć Pacyfik i dokonać ataku, który zakończy wojnę. Wyśmiałby ten pomysł, gdyby nie to, że rozkaz wydał mu zdesperowany oficer sztabowy w środku nocy.

– Jestem zaszczycony, że ma pan do mnie takie zaufanie, panie admirale. Zapewniam, że moja załoga i oficerowie nie zawiodą cesarza. Jeśli wolno spytać, jaki dokładnie ładunek ma doktor Tanaka?

Horinouchi wpatrywał się chwilę w wody zatoki.

– *Makaze* – odparł w końcu. – Zły wiatr.

Pod czujnym okiem doktora Tanaki wartownicy z Kempei Tai ostrożnie załadowali do dziobowej torpedowni I-403 pół tuzina podłużnych drewnianych skrzyń i mocno przywiązali ładunek. Ogawa kazał uruchomić cztery dieslowskie silniki i odcumować. O wpół do trzeciej nad ranem okręt ruszył wolno przez atramentowe wody portu i minął kilka podobnych jednostek stojących w stoczni. Ogawa zauważył ze zdumieniem, że Horinouchi siedzi w zaciemnionej ciężarówce na nabrzeżu i najwyraźniej czeka, aż I-403 zniknie mu z oczu.

Okręt przepłynął obok doków i magazynów bazy i wkrótce zbliżył się do wielkiego cienia na tle ciemności przed dziobem. W doku remontowym spoczywał potężny pancernik „Yamato”. Górował nad okrętem podwodnym jak wieża. Miał 457-milimetrowe działa i pancerz grubości czterdziestu centymetrów. Był najgroźniejszą jednostką pływającą. Ogawa podziwiał sylwetkę i uzbrojenie największego okrętu wojennego na świecie, czuł jednak smutek. Obawiał się, że tak jak bliźniaczy „Musashi” zatopiony ostatnio w rejonie Filipin, „Yamato” też znajdzie swe przeznaczenie na dnie oceanu.

Światła Kure powoli znikwały w oddali. I-403 ominął grupę dużych wysp i wydostał się na Wewnętrzne Morze Japońskie. Gdy górzyste wyspy zostały za rufą, a niebo na wschodzie zaczęło jaśnieć, Ogawa kazał zwiększyć prędkość. Kiedy razem z nawigatorem wyznaczał kurs, do kiosku wszedł pierwszy oficer.

– Gorąca herbata, panie komandorze. – Porucznik Yoshi Motoshita podał dowódcy małą filiżankę. Szczupły, sympatyczny Motoshita potrafił się uśmiechać nawet o piątej nad ranem.

– Dziękuję. – Ogawa wypił łyk. Gorący napój świetnie smakował w chłodny grudniowy poranek, szybko więc opróżnił filiżankę.

– Morze jest dziś wyjątkowo spokojne – zauważył Motoshita.

– Idealne warunki do łowienia – odparł Ogawa.

Był synem rybaka i wychował się w małej wiosce na południu Kiusiu. Miał trudne życie, ale celująco zdał egzaminy do Etajimy, akademii morskiej. Po

jej ukończeniu zaciągnął się do rozbudowywanych z myślą o wojnie sił podwodnych. Służył na dwóch okrętach, zanim pod koniec 1943 roku objął dowodzenie I-403. Pod jego komendą okręt zatopił pół tuzina statków handlowych i australijski niszczyciel w rejonie Filipin. Ogawę uważano za jednego z najlepszych dowódców, którzy jeszcze pozostali w szybko kurczącej się flocie podwodnej.

– Kiedy dotrzemy do cieśniny, zaczniemy zygzakować, a potem się zanurzymy – instruował porucznika. – Nie możemy ryzykować spotkania z wrogimi okrętami patrolującymi ocean wzdłuż naszego wybrzeża.

– Zawiadomię załogę, panie komandorze.

– I doktora Tanakę. Dopilnuj, żeby było mu wygodnie.

– Odstąpiłem mu swoją kajutę – rzekł Motoshita ze zboląłą miną. – Sądząc po stosach książek, które ze sobą zabrał, będzie wystarczająco zajęty, żeby nie wchodzić nam w drogę.

– Mam nadzieję – mruknął Ogawa.

Kiedy weszło słońce, I-403 skręcił na południe do cieśniny Bungo i popłynął wzdłuż położonej na południu wyspy Kiusiu na Pacyfik. Po drodze minęli szary niszczyciel wracający do portu. Miał duży przechył na burcie, a w pokładach i mostku ziały dziury po pechowym spotkaniu z parą amerykańskich hellcatów. Na kiosku okrętu podwodnego stłoczyło się kilku podoficerów. Chcieli jeszcze raz popatrzeć na swój zielony wyspiarski kraj, bo jak wszyscy marynarze ruszający do walki nie byli pewni, czy wrócą.

Wkrótce Ogawa wydał rozkaz zanurzenia. Na I-403 zabrzmiał głośny dzwonek i marynarze rozbiegli się, żeby zabezpieczyć pokłady i włązy.

– Głębokość piętnaście metrów – rozkazał dowódca.

Wielkie zbiorniki balastowe napełniono wodą, stery głębokości ustawiono do zanurzenia. Wśród szumu wody dziób zniknął pod powierzchnią i cały okręt pograżył się szybko w ciemnym morzu.

W rejonie cieśniny Bungo czaiły się w głębinach amerykańskie okręty podwodne, które polowały na statki handlowe z zaopatrzeniem i jednostki japońskie wychodzące z bazy w Kure. Ogawa nie zamierzał paść ofiarą wroga, skierował więc I-403 na północny wschód i szybko oddalił się od tras okrętów wojennych zdążających na południe ku Filipinom.

Jak większość okrętów podwodnych swojej epoki, I-403 był napędzany silnikami Diesla i elektrycznymi. W dzień płynął w zanurzeniu na akumulatorowych silnikach elektrycznych z prędkością zaledwie sześciu węzłów. Pod osłoną ciemności wynurzał się i uruchamiał silniki wysokoprężne. Rozwijał wtedy prędkość ponad osiemnastu węzłów i ładował akumulatory. Ale nie był zwykłym okrętem podwodnym. Miał prawie sto dziewiętnaście metrów

długości i należał do niewielkiej grupy okrętów podwodnych typu Sen toku, wówczas największych na świecie. Jego wyporność wynosiła ponad pięć tysięcy dwieście ton, a moc każdego z czterech silników Diesla siedem tysięcy siedemset koni mechanicznych. Ale najbardziej niezwykle było uzbrojenie I-403. Okręt mógł transportować trzy hydroplany Seiran, przerobione na małe bombowce nurkujące, które wystrzeliwano z katapulty na przednim pokładzie. Podczas rejsu samoloty trzymano rozmontowane w wodoszczelnym hangarze o długości trzydziestu trzech i pół metra biegnącym wzdłuż kadłuba. Ale lotnictwu brakowało samolotów i Ogawa musiał odstąpić jeden hydroplan siłom powietrznym do lotów zwiadowczych nad wybrzeżem. Teraz jego okręt miał na pokładzie tylko dwa seirany.

Kiedy I-403 wy dostał się bezpiecznie na ocean, Ogawa wycofał się do swojej kajuty i jeszcze raz przeczytał rozkazy operacyjne, które dał mu Hori-nouchi. Zwięzłe instrukcje nakazywały mu płynąć trasą północną przez Pacyfik i zatankować okręt na Aleutach. Potem miał podejść do północno-zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych i przeprowadzić atak lotniczy swoimi dwoma samolotami na miasta Tacoma, Seattle, Victoria i Vancouver.

To bez sensu, pomyślał Ogawa. Japonia potrzebuje okrętów podwodnych do obrony swoich wód terytorialnych, a nie do ofensywy w wykonaniu dwóch małych samolotów. Ale był jeszcze doktor Tanaka i jego tajemniczy ładunek.

Ogawa wezwał naukowca do siebie. Tanaka skłonił się uprzejmie, potem wszedł do ciasnej kwatery komandora i usiadł przy małym drewnianym stole. Był drobnym mężczyzną o niesympatycznej, ponurej twarzy. Grube okulary powiększały jego czarne oczy bez wyrazu i nadawały mu złowrogi wygląd.

Ogawa darował sobie formalności i przeszedł od razu do rzeczy.

– Doktorze Tanaka, mam rozkaz doprowadzić ten okręt do zachodniego wybrzeża Ameryki Północnej i zaatakować z powietrza cztery miasta. Nie znalazłem żadnej wzmianki o pańskich obowiązkach ani o rodzaju pańskiego ładunku. Muszę zapytać, jaka jest pańska rola w tej operacji.

– Komandorze Ogawa, zapewniam pana, że moją obecność tutaj zatwierdzono na najwyższym szczeblu – odrzekł Tanaka. – Moim zadaniem jest pomoc techniczna przy ataku lotniczym.

– To okręt wojenny. Nie rozumiem, jak lekarz może pomóc przy uderzeniu sił morskich – skontrował Ogawa.

– Komandorze, pracuję w Zespole Badawczym Zapobiegania Chorobom Zakaźnym Wojskowej Akademii Medycznej. Dostaliśmy materiały z ośrodka

naukowego w Chinach, które umożliwiły nam stworzenie nowej, skutecznej broni. Pański okręt podwodny wybrano jako środek transportu tej broni, by użyć jej po raz pierwszy przeciwko Amerykanom. Jestem odpowiedzialny za jej wykorzystanie i bezpieczeństwo w czasie tej operacji.

– Czy te materiały będą zrzucone z moich samolotów?

– Tak, w specjalnych pojemnikach przystosowanych do przeniesienia przez bombowce. Dokonałem już niezbędnych ustaleń z pańskimi pilotami.

– Czy ta broń nie zagraża załodze mojego okrętu?

– Absolutnie nie – skłamał Tanaka z nieodgadnioną miną.

Ogawa nie uwierzył, ale uważał, że siły przeciwpodwodne amerykańskiej marynarki wojennej są groźniejsze dla jego okrętu niż cokolwiek na pokładzie. Spróbował wyciągnąć z Tanaki więcej informacji, ale lekarz podał mu niewiele faktów. Nie zdradził żadnych szczegółów tajemniczej broni. W tym człowieku jest coś złowieszczonego, pomyślał Ogawa i poczuł niepokój. Po wypiciu filiżanki herbaty pożegnał małomównego naukowca. Siedział sam w swojej kajucie i przeklinał dowództwo floty za to, że wybrało jego okręt do tej operacji. Nie chciał brać w niej udziału.